

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 2-krotną dost. do domu zł. 1-30

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 80 ct. 4.

miesięcznie 1 10 1-35

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 —

Reklamowanych dołączeń Redakcyi nie uwzględnia

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitoryj albo jego miejsce 10 ct.
nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe
ogłoszenia za wyraz 8 ct., najmniej 20

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 8 ct.

wieczornego 3 4

oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Haasma

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depešze „Słowa Polskiego“.

Sytuacja.

Wiedeń, 23 lutego. *N. W. Tagblatt* donosi, że ustawa o poborze rekruta będzie w tych dniach ogłoszona na podstawie §. 14.

Wiedeń, 23 lutego. Cesarz przyjął wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. A. Gólucho-wskiego na osobnej audyencyi.

Lubiana, 23 lutego. *Slovenski Narod* donosi, że pierwszy z kursów nauki języka słoweńskiego, urządzanych przez Gleispacha w wyższym sądzie krajowym w Gracu dla niemieckich prawników, już się ukończył. Wszyscy uczestnicy kursu zostali uznani jako „zupełnie uzdolnieni do urzędowania w języku słoweńskim“.

Narod donosi, że ci urzędnicy mają być wysłani do Krainy i podnieśli przeciw temu protest, ponieważ ich znajomość języka, pomimo odbytego kursu, jest — jak twierdzi — niewystarczająca i ponieważ w Krainie powinni być mianowani tylko słoweńscy sędziowie.

Sejm dalmatyński.

Zadar, 23 lutego. Sejm dalmatyński otwarty został wczoraj przez marszałka Bulata. Namiestnik odczytał orędzie cesarskie, jako odpowiedź na adres hołdowniczy Sejmu.

Organizacja kolei państwowych.

Wiedeń, 23 lutego. *Wiener Abendpost* ogłasza następujące oświadczenie: Od czasu do czasu pojawia się w dziennikach wiadomość, że w sferach międzynarodowych zamierzają wprowadzić zmianę w obecnej, jak wiadomo, dopiero od roku 1896 istniejącej organizacji zarządu kolei państwowych. Mimo, że wiadomość tę kilkakrotnie już określano jako zmyśloną, poczuwamy się do obowiązku wobec ponownych pogłosek z całą stanowczością stwierdzić, że według informacji, zasięgniętych w sferach międzynarodowych, o żadnej zmianie w organizacji kolei państwowych, która to organizacja jest owocem długotrwałych narad poszczególnych działów zarządu kolejowego, absolutnie mowy nie ma.

Nowy rząd węgierski.

Wiedeń, 23 lutego. Wszystkie dzienniki w doniesieniach z Budapesztu wyrażają nadzieję, że kompromis do dnia dzisiejszego zostanie już załatwiony i że Szell w piątek, a najdalej w sobotę będzie mógł udać się do Wiednia, celem zdania sprawy cesarzowi o ostatecznym zawarciu kompromisu.

Wczoraj w południe odbyła się narada Szella z przywódcami frakcyj opozycyjnych. Na godz. 5 popołudniu wyznaczono konferencję komisji ugodowej, która ma uchwalić ostateczne rezolucje w sprawie kompromisu.

Przypuszczają tu, że mężowie zaufania opozycji zgodzą się na projekt pośredniczący Szella, co do punktów najsporniejszych, mianowicie co do rozszerzenia władzy prezydenta Izby. Według projektu Szella, prezydent miałby prawo wykluczyć w tym wypadku posła z posiedzenia, gdyby tego zażądały cztery piąte obecnych w Izbie.

Spodziewają się ponownego otwarcia Sejmu i przedstawienia się nowego ministerstwa w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Ministrowie dotychczasowi odbyli wczoraj popołudniu naradę gabinetową, na której hr. Banffy zdał sprawę z swej ostatniej podróży do Wiednia.

Budapeszt, 23 lutego. Pokój został zawarty. Rokowania K. Szella z przywódcami opozycji wydały w rezultacie zupełną zgodę we wszystkich punktach.

Uchwały tymczasowo trzymane są w tajemnicy. W sprawie rewizji regulaminu nastąpiło porozumienie, przez co t. zw. obstrukcyja techniczna zostanie na przyszłość całkiem uniemożliwiona.

Protokół rokowań kompromisowych będzie jutro podpisany, a pojutrze przedstawiony poszczególnym stronnictwom do ratyfikacji.

Petersburg, 23 lutego. *Nowoje Wremia* uważa za rozwikłanie sytuacji na Węgrzech za nader szczęśliwe i twierdzi, że cesarz Franciszek Józef dał ponowny dowód swej wielkiej politycznej mądrości.

Fundusz przeciw Polakom.

Berlin, 23 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu pruskiego odbywała się w dalszym ciągu

rozprawa budżetowa. W dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym dla popierania niemieckości na wschodzie, p. Jebsen, narodowo-liberalny, ubolewał, że fundusz ten nie został jeszcze dawniej stworzony, i żądał podwojenia go w budżecie następnym.

P. Mizerski, Polak, protestuje przeciw temu, ponieważ fundusz ten jest wprost niegodny państwa prawnego.

P. Barth z wolnomyślniej partii ludowej nie uznaje istotnej potrzeby tego funduszu i stwierdza, że osiągnięte nim rezultaty nie stoją w żadnym stosunku do wysokości cyfr.

P. Sattler, narodowo-liberalny, odpowiada, że rząd zdaje komisji budżetowej dokładny rachunek z tego funduszu i że gospodaruje nim prawidłowo i skutecznie.

P. Głębocki, Polak, oświadcza, że pod rzekomo łagodnymi pozorami, jakich używa minister skarbu Miquel, kryją się te same agresywne tendencje, co za Bismarka.

Po dłuższej dyskusji fundusz dyspozycyjny w drugim czytaniu przyjęto przeciw głosom Polaków i części stronnictwa wolnomyślnego.

Rosya i Francya.

Petersburg, 23 lutego. Jako charakterystyczny objaw obecnego usposobienia Rosyi dla Francyi można uważać to, że car nie osobiście, lecz przez ministra spraw zagranicznych polecił wyrazić współczucie z powodu śmierci Faure'a, a gdy rosyjski ambasador w Paryżu złożył na trumnie prezydenta wspaniałą wieniec z imieniem cara i z napisem „Nasze mu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi“ — rosyjskie ministerstwo zabroniło pismom ogłosić część depešy, donoszącą o tem.

Z tego wnoszą, że ambasador zamieścił ów napis z własnego pochopu, bez polecenia od rządu rosyjskiego.

Z Francyi.

Paryż, 23 lutego. Prezydent Loubet wczoraj po południu przyjmował w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych przedstawicieli obcych mocarstw, przybyłych na pogrzeb Feliksa Faure'a.

Paryż, 23 lutego. Policja skonfiskowała wczoraj u pewnego jublera 10.000 medali z podobizną księcia orleańskiego. Zabrano też matrycę do odbijania tych medali.

W obawie przed demonstracjami na dzisiejszym pogrzebie Faure'a, prefekt policji zakazał noszenia wszelkich demonstracyjnych odznak, tłumnego gromadzenia się na ulicach itp. Prefekt zagroził, że każdy, kto zakazów tych nie usłucha, lub kto wznie się okrzyk przeciw prezydentowi Republiki, albo członkom parlamentu, zostanie natychmiast aresztowany.

Paryż, 23 lutego. Z granic Francyi wydano, oprócz korespondenta paryskiego *N. Fr. Presse*: dr. Bertolda Frischauera, także korespondenta kilku dzienników słowiańskich p. Szmidta-Zabierowa.

Paryż, 23 lutego. Liga patriotyczna zażądała osobnego miejsca na pogrzebie dzisiejszym Faure'a. Rada ministrów odmówiła, z powodu antikonstytucyjnych agitacyj ligi oraz ataków jej, wymierzonych przeciwko nowemu prezydentowi Loubetowi.

Frankfurt, 23 lutego. *Frankfurter Zig.* donosi z Paryża, że gen. adiutant cesarza Wilhelma ks. Radziwiłł wyraził się miał, iż nie ma innego zlecenia w Paryżu, jak tylko zastępować swego monarchę na pogrzebie Faure'a. Pobyt jego w Paryżu będzie krótki; książę wyraził się z wielkiem zadowoleniem o uprzejmości, z jaką go powitały władze francuskie. Mianowicie prezydent Loubet wysłał na powitanie księcia powóz, który oddano mu do dyspozycji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 23 lutego. *Soir* donosi, że prokurator Maneau postawi w przyszłym tygodniu wniosek co do unieważnienia wyroku na Dreyfusa, bez przekazywania procesu nowemu sądowi wojskowemu.

Rozruchy studenckie w Petersburgu.

Petersburg, 23 lutego. Podczas uroczystości otwarcia kursu na uniwersytecie przyszło do starcia pomiędzy studentami z jednej, a policją i kozakami z drugiej strony, a to z powodu zakazu rektora odbycia uroczystego pochodu po ulicach miasta. Starcie to nastąpiło przed zimowym pałacem. Kozacy przeszkodzili demonstracji, w której usiłowało wziąć udział około 600 studentów — Przedsięwzięcie liczne aresztowania.

Więści ze Wschodu.

Konstantynopol, 23 lutego. Ambasador rosyjski, Sinowiew, na ostatniem posłuchaniu u sultana przedstawiał, że kroki, podjęte przez Rosję i inne mocarstwa u małych państw bałkańskich, celem powstrzymania ich od udziału w niepokojach macedońskich, powinny Portę jeszcze bardziej zobowiązać do zabezpieczenia losu jej chrześcijańskich poddanych i uchronienia ich od podobnych napaści, jakie zdarzały się w wilaście Kossowo.

Sultan odpowiedział, że walowie otrzymali surowy nakaz ścisłego utrzymania porządku, i oświadczył, że powyższe przedstawienie ambasadora poda do wiadomości rady ministrów.

Kanea, 23 lutego. Zgromadzenie narodowe wybrało prezydentem Sphakianakisa.

Filipiny.

Waszyngton, 23 lutego. General Otis telegrafuje do rządu, że jeden z wyższych oficerów powstańców ogłosił manifest, w którym wyzywa powstańców do walki z Amerykanami. Manifest kończy się temi słowy: „Śmierć tyranom, wojna bezwzględna przeciw fałszywym Amerykanom, którzy nas oszukują!“

Sensacyjna afera ks. Luizy Koburskiej.

Wiedeń, 23 lutego. Znana afera ks. Luizy Koburskiej, siostry arc-wdowy Stefani, stanowi obecnie znowu przedmiot publicznej dyskusyi. Mianowicie teraz przedstawiają tę sprawę, widocznie z inspiracji ks. Filipa Koburga, w ten sposób, jakoby ks. Filip i księżna Luiza żyli byli w szczęśliwych stosunkach małżeńskich, które zostały stopniowo zamalone wskutek ekscentryczności księżnej.

W sezonie zimowym 1896/7 rozpoczyna się ostatni rozdział romanu księżnej. Wówczas księżna Luiza bawiła wraz z arc. wdową Stefanią w Abazji, gdzie jednocześnie bawił porucznik Geza Mattasich Keglevich, pochodzący ze starej kracakiej rodziny. Podczas reduty, która się odbyła podczas karnawału r. 1896 w Abazji, miał porucznik sposobność być przedstawionym obu księżnom.

P. Keglevich potrafił odrazu zainteresować swoją osobą ks. Luizę i stać się dla niej nieodstępny towarzyszem. Między innemi namówił ks. Luizę do tego, aby sobie urządziła wielką stajnię wyscigową i jemu powierzyła doprowadzenie tego projektu do skutku. W lecie tegoż roku udała się była ks. Luiza do Karlsbadu. W tym czasie stosunek księżnej do porucznika K. przybrał taki charakter, który nie daje się pogodzić z przyrzeczeniem wierności małżeńskiej. Księżna wywoływała swoim zbyt ko-wnem występowaniem sensację.

Porucznik Keglevich bawił w również w Karlsbadzie, poczem romantyczna para udała się była w podróż do Paryża, Londynu i Nizy.

Kiedy się ks. Filip dowodnie przekonał o tym stosunku, wówczas posłał porucznikowi swoich świadków.

Pojedynek się odbył. Książę Filip odniósł rany i musiał przez kilka miesięcy nosić bandaż.

Niebawem stanęła na porządku dziennym sprawa sfalszowanych przez porucznika Keglevicha weksli, która wyszła na jaw, wskutek choroby arc. Stefani. W tym czasie mianowicie kazał ks. Filip ogłosić w paryskich *Petites affiches*, że nie będzie płacił żadnych zobowiązań swej żony.

Wiedeńscy lichwiarze odmówili większej pożyczki, jeżeli weksle, wystawione przez księżnę, nie będą zaopatrzone jeszcze w drugi dobry podpis. Otóż Keglevich dał im weksle na łączną kwotę około 600.000 zł., a na wekslach tych obok podpisów księżnej Luizy Koburskiej, były także podpisy arcyksiężnej wdowy Stefani.

Gdy arcyksiężna niebezpiecznie zachorowała, wierzyciele zażądali uznania prawdziwości jej podpisu. Weksle zaprezentowano chorej arcyksiężnej i wówczas pokazało się, że ta miała żadnego pojęcia o całej sprawie, a Keglevich poprostu sfalszował jej podpis.

Teraz stosunki zaostrzyły się. Księżna i porucznik żyli w ustawicznej trwodze przed odpowiedzialnością za popełnione fałszerstwa. Keglevich wpadł na rozpaczliwe pomysły — próbował szczęścia w domu gry w Monte Carlo, lecz tylko przegrał znaczne sumy. Szło mu tak źle, że pewnego razu, opuściwszy salę gry, nie miał już czem zapłacić powozu.

Książę ze swej strony postanowił tymczasem przeprowadzić rozwód z małżonką. Księżna Luiza zdawała się już zgadzać na to, gdy nagle całe towarzystwo zniknęło z Nizy bez śladu. Wreszcie

wyłoniła się romantyczna para na światło dzienne w Labor, w Kroacyi.

Tymczasem sądy wojskowe dowiedziały się o popełnionych fałszerstwach weksli i sąd zagrzebski wdrożył dochodzenia. Keglevich chciał usunąć się z kompetencji sądów wojskowych przez wystąpienie z armii na podstawie *superarbitrium*.

W tym celu udał się do Zagrzebia, gdzie w maju 1898 aresztowały go władze wojskowe jeszcze przed stawieniem się do *superarbitrium*.

Księżnę — jak wiadomo — przewieziono do Wiednia i następnie internowano w zakładzie leczniczym w Döblingu, a Keglevicha skazano na sześć lat więzienia i utratę szlachectwa.

Księżna znajduje się obecnie w sanatorium Rudingera w Purkersdorf, czuje się dobrze i urządza wycieczki w okolicę. Księżę wypłaca jej kuratorowi miesięcznie 3000 zł. na pokrycie jej wydatków.

Dalszych decyzji na razie nie powzięto. Długi wynoszą dwa i pół mil. zł., z czego księżę Filip zobowiązał się spłacić milion.

Księżnę badali także lekarze sądowi Hinterstoisser i Fritsch. *Parere* ich dotychczas nie pojawiło się, lecz obecnie już jest pewnem, że rozwód z powodu choroby umysłowej będzie możliwy.

Wiedeń, 23 lutego. Prócz szczegółów, podanych w poprzedniej depeszy, opowiadają tu jeszcze, że podjęta na weksle łączna kwota 575 000 zł., była brana w dwóch partjach. Otóż tylko akcepta drugiej pożyczki wykazują sfałszowane żyro arcyks. wdowy następczyni tronu.

Gdy podczas choroby arcyksiężnej weksle te zaprezentowano odpowiednim kasom, poznano się tam zaraz na fałszerstwie, arcyksiężną jednak zawiadomiono o wszystkim dopiero podczas jej rekonwalescencji.

Wobec komisji urzędu najw. marszałka dworu, stanowiącej instancję sądową dla członków domu cesarskiego, oświadczyła arcyksiężna Stefania, że o tych papierach nie wiedziała.

Porucznik Mattasich-Keglevich, który oba razy sam podejmował pieniądze, wziął w szczególności z pierwszej pożyczki natychmiast 60.000 zł. na pokrycie swych osobistych długów.

Wiedeń, 23 lutego. *Wiener Ztg.* donosi, że minister oświaty przedłużył udzielonego do końca r. szk. 1898/9 prywatnemu gimnazjum OO. Jezuitów w Bakowicach koło Chyrowa prawa publiczności, jak długo wypełniane będą ustawowe warunki.

Praga, 23 lutego. Czeskie Kasy zaliczkowe zamierzają zainicjować akcję, w celu nienużawania książeczek wkładowych czeskiej Kasy oszczędności na nadające się na *vadia*.

Cellersdorf, 23 lutego. Wskutek sprowadzenia 80 dragonów, spokój nocny w zakładzie nie był zakłócony. Praca w warsztatach odbywa się tylko częściowo, a po za obrębem zakładu zupełnie została wstrzymana. Oddział wojska pozostaje na miejscu, aby przeszkodzić ewentualnie nowemu wybuchowi rewolty.

Z gmachu sejmowego.

Posiedzenie Sejmu odbędzie się dziś o g. 12 południe. Na porządku dziennym: Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie petycji gminy miasta Jarosławia o zezwolenie na pobór opłat policyjnych od przedstawień teatralnych, koncertów, widowisk, balów etc. na rzecz funduszu miejscowych ubogich. Sprawozdawca poseł Vayhinger.

Sprawozdania Wydziału krajowego o udzieleniu kilku Radom powiatowym koncesji do pobierania opłat mytniczych.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany uchwały sejmowej z dnia 17 stycznia 1896, ustanawiającej w etacie urzędników koncepcyjnych Wydziału krajowego posady dla urzędników fachowo-rolniczych (sprawozdawca poseł Schnell), — oraz wybór uzupełniający jednego członka do komisji: gospodarstwa krajowego, kredytu włościańskiego, górniczej, kolejowej, przemysłowej, reformy wyborczej i szkolnej.

Sejmowe Koło polskie zebrało się wczoraj w bardzo liczny komplecie po godzinie 8-mej wieczorem. Przedmiotem obrad była sprawa Kasy oszczędności. Wszyscy mówcy oświadczyli się za akcją sanacyjną i za gwarancją kraju. Poczem uchwalono:

1) Koło oświadcza się za tem, aby kraj przyjął porękę za wkładki Kasy oszczędności, nie określając na razie warunków.

2) Koło sejmowe wzywa Wydział krajowy, by w celu sanacji stanu finansowego gal. Kasy oszcz. przedłożył Sejmowi jak najspieszniej odpowiednie wnioski.

Dowiadujemy się, że wnioski Wydziału krajowego dziś będą rozdane posłom.

KRONIKA.

Konferencja w sprawie sanacji gal. Kasy oszczędności odbyła się wczoraj ponownie o godz. 5 popołudniu u namiestnika hr. Leona Pinińskiego.

W konferencji wzięli udział oprócz wymienionych

już przez nas posłów sejmowych, oraz członków prowizorycznego zarządu Kasy, także b. minister skarbu dr. Julian Dunajewski i kilku posłów włościańskich.

Na konferencji uzyskano porozumienie co do przedłożenia sejmowego w sprawie gwarancji kraju za wkładki, ulokowane w gal. Kasie oszczędności.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza ogłasza na czwartek, 23 lutego, dalszą seryę wykładów. Ul. Pamińska l. 11 a. „Konstytucja austriacka”, od 7—8 wieczorem dr. Dwernicki.

Ul. Łyczakowska l. 3 „Co to jest chemia? (z doświadczeniami), od 7—8 wieczorem dr. Niemczycki.

Przez pomyłkę wydrukowano w depeszy wczorajszej z Krakowa o zgonie śp. Serafiny z Waskiewiczów Popowskiej, iż była ona matką p. Józefa Popowskiego, posła na Sejm krajowy. P. Popowski był wprawdzie przed kilku laty posłem na Sejm, obecnie jednak należy tylko do Rady państwa.

Wyrok w sprawie Tomasza Mazurkiewicza zapadł wczoraj popołudniu. Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie główne w kierunku zbrodni zabójstwa, wobec czego trybunał skazał winowajcę na ośm lat ciężkiego więzienia.

Nagła śmiercią zmarł wczoraj o 1 w południe murarz Jędrzej Hütt, zamieszkały przy ul. Sieniawskiej pod l. 13.

Pogotowie Tow. ratunkowego skonstatowało tylko śmierć.

Przypadkowe otrucie. Krawczyni Al Hancz, zamieszkała przy ul. Krakowskiej pod l. 30, zażyła wczoraj zamiast lekarstwa, łyżkę kwasu karbolowego. Pogotowie Tow. ratunkowego zapobiegło skutkom fatalnej omyłki.

Zakwestyonowano przy rewizji odbytej u Maryana Masłankiewicza i Antoniego Frucha mnóstwo bielizny, koszul, prześcieradeł etc., opatrzonych znakami, monogramami i bez znaków. Poszkodowani mogą zgłaszać się w biurze policyi, celem odebrania swojej własności.

Rocznica. W dniu 24-tym b. m. przypada 75ta rocznica urodzin ś. p. Ignacego Komorowskiego, muzyka-kompozytora, twórcy: „Kaliny”, „Galarów”, „Szalonego Maćka”, poloneza „Chociaż to życie idzie po grudzie” i wielu innych utworów.

W roku 1859, we dwa lata po zgonie, uczczono pamięć ś. p. Ignacego Kom. w Warszawie pomnikiem na Powązkach, wykutym z kamienia sztylowieckiego przez artystę rzeźbiarza, Wojciecha Świąckiego.

Staraniem wnuka (po siostrze śpiewaka „Kaliny”), p. Stanisława Sangarskiego, w sobotę dnia 25 b. m., w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie, o godz. 10 z rana, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Ignacego.

Zwłoki Maryli. Kronikarz *Biesiady Literackiej* w odpowiedzi na skierowane doń pytanie: gdzie pochowano zwłoki Maryli, komunikuje, że prochy uwielbianej przez Mickiewicza Maryli (Maryi Wereszczakówny, później Puttkamerowej) spoczywają przy kościele parafialnym w miasteczku Bieniakoniach, w powiecie lidzkim, w dycezyi wileńskiej. Wiadomość tę otrzymała redakcja *Biesiady* listownie, od ks. proboszcza Tadeusza Zahorskiego i szanownych deputatów parafialnych, Jana Jankowskiego i Bartłomieja Stefanowicza. W Bieniakoniach Mickiewicz często przebywał, jak i w całej okolicy, w kościółku starym, przed 300 laty zbudowanym, ubożuchnym, niejedną zaniósł modlitwę przed tron Boga, prosząc o ulgę w ówczesnych ciężkich strapieniach sercowych.

Będiesz czcił kobietę! Przeciw temu kategorycznemu przykazaniu zgrzeszył grubo profesor Wiggins, za co też musiał ustąpić z medycznego fakultetu w Chicago. Uczony ten dał się z dawną poznać jako przeciwnik swych pięknych słuchaczek. Mimo to w jego audytorium zasiadało dam około trzydziestu. Ostatnią lekcją, na której prof. Wiggins mówił o systemie trawienia, wykazując jego różnice w płciach i porównując go z tym systemem w rozmaitych zwierząt, zakończył on zdaniem: „Krótko mówiąc, kobieta nie jest niczem innem, jak tylko dwunożną, źle trawiającą sową”. Przeciw temu porównaniu jedna ze studentek zaprotestowała głośno, ale słowa jej zagłuszyli obecni studenci sykaniem. Sprawa znalazła swój epilog przed forum fakultetu, który też natychmiast usunął niegrzecznego profesora.

Inaczej jednak zapatruje się na całą rzecz brzydka polowa adeptów Eskulapa. Żądają oni mianowicie restytucji profesora, grożąc gremialnem opuszczeniem wszystkich wykładów, na które mają wstęp piękne medycynierki.

Przeciw influency, duszności itp. piszą w *Meklemb. Zeitung*: można polecić bardzo dobry, smaczny i prosty domowy środek — herbatę z jabłek. Jakiegokolwiek jabłka kraje się wraz z łupą w plasterki, które włożone do naczynia, zalewa się kipiátkiem. Naczynie wstawia się do ciepłej rury i po kilku godzinach można już pić herbatę. Wodę można kilka razy odnawiać. Środek to więc bardzo prosty i w każdym domu można go spróbować; można też używać go o każdej porze. Komu influencja silnie da się we znaki, winien co pół godziny pić trochę owej herbaty a sprawi mu to znaczną ulgę.

Don't kiss me! (Nie całuj mnie). Na bardzo praktyczny pomysł wpadli Anglicy. W Londynie szerzy się obecnie dyfterya i influenza, choroby, które, jak wiadomo, bardzo często zaszczepia pocałunek. Owóż dzieci noszą teraz na kapeluszach wstążki z napisem „Don't kiss me”. Bardzo zdaloby się coś podobnego i u nas.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Mikołaja Kopernika, urządzony staraniem Tow. „Bratniej pomocy” słuchaczy lwowskiej politechniki, z przeznaczeniem osiągniętego dochodu na fundusz stypendyjny im. Mikołaja Kopernika, odbędzie się dnia 20 marca br. w auli politechniki. Współdziałają pierwszorzędnych artystów, bogaty i urozmaicony program, oraz cel tak sympatyczny, bez wątpienia ściągają tłumy publiczności. Bliższe szczegóły wkrótce podamy. Bilety można już zamawiać w biurze Towarzystwa (gmach politechniki II. piętro).

Zmarli we Lwowie:

Dnia 11 lutego b. r.: Zgorzelska Barbara, zarobnica, lat 91, uwiąd starczy. — Czerwiński Kazimierz Jan, właściciel kantoru wywiadowczego, lat 60, rak wątroby. — Korngrin Perla, żona szynkarza, lat 44, ropnica. — Schulbaim Reizel, żona sklepikarza, lat 32, zapalenie otrzewnej. — Taner Ryfka, córka zarobnika, 5 miesięcy, dyfterya. — Nussenblatt Mojżesz, krawiec, lat 32, dur brzuszny. — Gaczewski Karol, dyetaryusz, lat 39, gruźlica. — Szumski Apolinary, syn zarobnika, lat 12, gruźlica. — Berezicki Józef, parobek, lat 28, gruźlica płuc. — Etinger Sindel, były taksator, lat 58, gruźlica płuc. — Frisch Laura, żona lekarza, lat 31, ropnica. — Kotowicz Stanisław, syn ślusarza kolejowego, lat 2, zapalenie opon mózgowych. — 3 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 15 osób.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

W czwartek 23 b. m. po raz 15 „Cyrano de Bergerac”, romantyczna komedia w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza.

W piątek 24 bm. po raz ostatni w tym sezonie: „Lohen-grin”, wielka opera w 3 aktach, 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Występ Aleksandra Bandrowskiego, oraz Teresy Arkłowej, Miry Heller, Jul. Jeromina i Józefa Szymańskiego.

W sobotę 25 bm. popołudniu o godzinie 3½ dla młodzieży szkolnej: „Uriel Akosta”, tragedia w 5 aktach Gutzkowa. W roli tytułowej wystąpi p. Mieczysław Skirmunt, artysta teatru poznańskiego.

W sobotę wieczorem o godzinie 7½ po raz 31 „Gejsza”, operetka w trzech aktach S. Jonesa.

W niedzielę 26 b. m. o godzinie 3½ popołudniu „Tamenten”, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W niedzielę wieczorem o godzinie 7½ po raz pierwszy w tym sezonie: „Halka”, opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. Występ Teresy Arkłowej, Aleksandra Myszugi, J. Szymańskiego i Wł. Paszkowskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W piątek 24 bm.: „Doktor Moszkow”, sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina.

W sobotę 25 i w niedzielę 26 b. m.: „Chłopska polityka”, sztuka ludowa w 5 odsłonach (nowość z konkursu Wydziału Krajowego).

Wspomnienia spirytystyczne.

Ernest Blum w swoim *Journal d'un Vaudevilliste* opowiada o spirytystycznych doświadczeniach, którym oddawał się w młodych latach.

W młodości — opowiada — byliśmy całym klanem spirytystami. Przypominam sobie pewne nasze zebranie u jednego z ubogich kolegów, na którym poświęciliśmy całą godzinę cierpliwych zabiegów temu, iżby duży stół wprawić w wirowanie. Ale stary grat stał jak wmurowany. Na dobitkę w pokoju panowało przenikliwe zimno, bo nasz przyjaciel z osobistych powodów w piecu zapomniał zapalić. Jeden z nas rzekł wówczas: „Nasze palce są za zimne, dlatego duchy zamarły”. Po pół godzinie daremnego oczekiwania zebrano się nam na energię, tembardziej, że zimno było nie do wytrzymania. Wszyscy, nie wyjmując gospodarza, skazaliśmy stary stół na spalenie. Po chwili zapłonął na kominku wesoły ogień, w którym zapewne grzały się ucieszone duchy.

Henryka Delange znalazłem osobiście. Był to weale przyjemny chłopak. Zdawało się, że jedynym jego powołaniem jest rola pośrednika między duchami a ludźmi. Ulegając moim usilnym prośbom, zgodził się przepowiedzieć mi przyszłość. W tym celu poszliśmy do jego ubogiego mieszkanka w hotelu Garni. Po pięciu minutach siedzenia na kufirze, dowiedziałem się, że dnia 1 czerwca 1880 r. o g. 10 z rana nie powinienem się znajdować na Glazza de los toros w Kordowie, bo tam zabije mnie kamień z góry w tym czasie spadający. Wiem, że śmieszna jest moja zaboboność, ale przyznaję, iż dolożyłem wszelkich starań, by o wym fatalnym dniu nie znalazłem się w Kordowie, chociaż Bogiem a prawdą nie wiem, po co tam miałbym wędrować.

Na posiedzeniach braci Davenport, którzy narobiwszy wiele halasu w Ameryce, przyjechali ze swoją szafą do Paryża, byłem kilkakrotnie. Wówczas właśnie znajdowałem się w fazie sceptycyzmu. Badałem, liczyłem, dotykałem, patrzyłem na świat otwartymi oczyma. Na posiedzeniach Davenport'ów pozwalałem, by mnie bito po łbie gitarą, ale myślałem równocześnie, że w tem musi być jakaś sztuczka. Zdawało mi się nawet, że odkryję, w czem tkwi podstęp i zdemaskuję cudotwórców. O swoich zamiarach opowiedziałem jednemu z moich przyjaciół, który w braci Davenportów wierzył, jak w dogmat. Naturalnie mnie nie uwierzył. Założyliśmy się. Na drugi dzień udałem się doń ze zwojem sznurów, było tego ponad 40 metrów. Przywiązał mnie niemi do krzesła. Oświadczyłem, że w przeciagu pięciu minut uwolnię się z kajdan. Przyjaciel ofiarował mi dziesięć minut czasu i wyszedł. Spościłem się, pokrwawiłem sobie ręce i — siedziałem przywiązany do krzesła, a co gorsza, musiałem w pokorze ducha przyznać się do omyłki. „Za karę przesiadzasz sobie tak całe popołudnie” — rzekł i wyszedł.

Nateżałem się i szarpałem. Lecz im zapalczywiej starałem się rozluźnić sznury, tem silniej ścisnęły mnie one. Z krzesłem na plecach skakałem jak szalony po pokoju. Minęła godzina. Ktoś zadzwonił. Z nadludzkim wysiłkiem otworzyłem drzwi łokciem. Weszły dwie eleganckie damy, które kwestowały po domach na rzecz jakiegoś misyjnego domu. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że nie pytały mnie, co to wszystko znaczy. Zresztą nie dalem im na to czasu, prosząc o rozcięcie sznurów, co też z godną naśladowania gotowością uczyniły.

Rozmiary klęski, która, jak głos publiczny nie-
sie, nie była podobno dziełem przypadku, a przy wa-
runkach atmosferycznych, więcej nieprzyjaznych, mo-
głaby była zniszczyć całe Zakopane, każą zastano-
wić się nad przyczynami tak często powtarzających
się tam pożarów, oraz nad środkami, jeżeli nie zu-
pełnego zapobieżenia im w przyszłości, to przynaj-
mniej zmniejszenia w danym razie rozmiarów nieumi-
knionej klęski. Jeżeli bowiem wszystko zostanie po-
dawnemu, to wielu z tamtejszych posiadaczy wili,
zwłaszcza nieobecnych, z obawy tego niebezpieczeń-
stwa zniechęci się do Zakopanego, a nowi odstręczą
się do budowania, co wszystko razem wzięte, za-
chwiać może całą przyszłość pierwszej krajowej sta-
cyi klimatycznej.

Chwila jest tembardziej ku temu odpowiednią, że Krakowskie Tow. Ubezpieczeń wyłącznie zdaje się zaangażowane w ubezpieczeniach ogólnych Zakopanego, ma również wielki interes w ten, aby wypadki podobnych pożarów, przyprawiających je o setki tysięcy strat, nie powtarzały się tak często w przyszłości.

Jak wiadomo, przechodzi obecnie Towarzystwo epokę reform poważnych, lecz te zmierzają tylko do wzmocnienia wewnętrznej kontroli i pewnej decentralizacji zarządu. Tymczasem to nie wyczerpuje jeszcze całego zadania reform, które wszelkie zboczenia w organizmie instytucji miełyby położyć na prawadze.

Do tej kategorii należą stosunki zewnętrzne Towarzystwa, rozpoczynające się z akwizycją członków i przyjęciem ich do ubezpieczenia, a kończące się wynagrodzeniem szkód przez ogień zrządzonych i na tę to stronę działalności, bodaj najważniejszą, a w szeregu projektowanych reform pozostawioną w cieniu, chcielibyśmy zwrócić uwagę czynników, którym uzdrowienie stosunków Towarzystwa zostało przez kraj poruczonem.

O ile zapobieżenie pożarom, lub zmniejszenie ich liczby, po za obrębem środków prewencyjnych leży w zakresie polityki Towarzystwa, o tyle szukać należy lekarstwa na chorobę, w warunkach organizacji agentów i roli delegatów powiatowych, jak nie mniej w poprawie organizacji straży pożarnej po gminach.

Nie ulega zdaje się zaprzeczeniu, że pierwszym, bodaj najważniejszym ogniwem, w organizacji Tow. Ubezpieczeń, są jego agenci po całym kraju rozrzucony. Cały byt finansowy Towarzystwa zawisł od nich, od ilości i jakości członków, których oni zjedniają.

Uwydatnia to instrukcja dla agentów, kładąc największy nacisk na to, iż pierwszym ich obowiązkiem jest, jak najgorliwiej nakłaniać do ubezpieczenia, za czem jednak nie idzie, aby przyjmować wszystkich i wszystko, gdyż statystyka wykazuje, że 70% pożarów wynika z podpalenia.

Od znajomości ludzi i stosunków, od gorliwości, a zarazem i przezorności agenta zależy, aby Towarzystwo miało dobrych klientów, aby ich miało najliczniejszych i aby ów groźny według statystyki, stosunek pożarów z podpalenia — 70% — spadał do możliwego minimum. To są postulaty, decydujące o powodzeniu Towarzystwa, lecz do ich zrealizowania potrzeba dobrych sił i potrzeba nie szczędzić ofiar. Tymczasem cała organizacja Towarzystwa, wysiła się na oszczędności u dołu, wszystkie jego siły koncentrują się dziś w dyrekcji, tam są potężne sztaby z najzdolniejszych ludzi złożone i co za tem idzie najlepiej płatne, agentów zaś bierze się, gdzie się da, byle tanio, byle mało kosztowali. Są to prawdziwe „ptaki ewangeliczne“ z tą różnicą, iż orzą i sieją, ale nie zbierają, otrzymując tylko okruszki ze stołów w postaci drobnej prowizji od premij asekuracyjnych. Ta prowizja może jest i dostatecznym wynagrodzeniem za ten zakres pracy, jaki dziś spełniają, a w którym prowadzenie buchalterii stanowi może najistotniejszą część ich zadania, ale nie może być wynagrodzeniem agenta, łączącego w sobie wszystkie warunki, o jakich wyżej mowa i poświęcającego wszystek czas, wiedzę i zdolności dla dobra Towarzystwa.

Że przeto równowaga jest zwichnięta, to każdy nie uprzedzony przyznać musi.

Nie ujmuję sztabom, nie wchodzę w to, czy agenci stoją dziś na wysokości zadania, czy odpowiadają tym wymaganiom, jakieś wyżej co do nich postawili, w tej chwili zajmuje mnie tylko synteza

wiono o nim, jako o przyszłym członku Wydziału krajowego.

Dwaj inni nowo wybrani posłowie, dr. Binder i dr. Bednarski jeszcze nie przybyli.

W centrum z żalem nie widzi się ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Umiarkowany konserwatysta, pilny i pracowity poseł, charakter prawy, umysł trzeźwy i spokojny — wycofał się z życia publicznego, pozostawiając u wszystkich stronniectw wspomnienie sympatyczne.

Najbardziej „środkowy“ klub p. Potoczka z przewodniczącym p. Żardęckim, zmieniony tylko o tyle, że najwybitniejsza siła tego klubu, poseł Kramarczyk, ozdobiona została niedawno orderem (jeśli nie pamięć nie myli, żelaznej korony). Muszę przyznać, że wysokie to odznaczenie nie wpłynęło w niczem na zmianę oblicza lub postaci tego szanownego przedstawiciela okręgu białskiego — twarz jego równie gładko ogolona, jak zawsze, czamara tej samej niepokalanej czystości, cholewy butów nie utraciły nic z swego połysku, a cechująca tego posła uprzejmość wobec ławy dziennikarskiej, kiedy chodzi o zanotowanie jego wniosku lub interpelacji, nie zmniejszyła się ani na jotę.

Posłowie Data i Warzecha wyglądają zawsze więcej na małomiasteczkowych rzemieślników, aniżeli na włościan, a p. Szwed, z swą twarzą niemieckiego kolonisty, w niczem im pod tym względem nie ustępuje.

Najliczniej — jak zwykle — zapelniona i najbardziej ożywiona jest lewa strona Izby. Klub demokratyczny polski i Kółko „dysydentów“ w komplecie. Z szeregów klubu ustąpił tylko p. Szczepanowski, którego ognista wymowa tak często

organizacyi Towarzystwa i tu właśnie widzę ową równowagę nadwagę ze szkodą dla interesu Towarzystwa, bo przy dzisiejszym systemie, nie dającym agentom żadnych praw i prerogatyw, ani wymagać, ani wyzyskać nie można dla Towarzystwa tych czynników wiedzy, zdolności i przezorności, bez których nie ma produkcyjnej pracy. Najlepsza i najobszerniejsza instrukcja nie pomoże, jeżeli się nie dobierze ludzi do jej wykonywania i jeżeli się ich nie zainteresuje w dziele, któremu służą, warunkom ich własnego bytu. Trzeba więc koniecznie zerwać z systemem wynagradzania agentów prowizją, który nadto zostaje w jawnej sprzeczności z interesem Towarzystwa, agentowi bowiem idzie tylko o ilość, a Towarzystwu i o jakość ubezpieczonych. Ale powiedzieć kto może, iż mamy przecie delegatów, których statut obowiązuje właśnie czuwać nad jakością ubezpieczonych, dając im możność przyjęcia lub odrzucenia każdego ubezpieczenia.

Tak jest — na papierze, praktyka jednak wykazuje, że władza delegata zesza do znaczenia czystej formy, w niczem bowiem działalności agenta nie kępuje. Z większymi jej pozorami, ale tylko pozorami, uczestniczy delegat przy likwidacji szkód po pożarze, ale tu znowu gąśnie wobec autorytetu likwidatora, którego głos bywa decydujący. Zresztą jedno lub drugie kółko w maszynie, byle nie obydwie razem, neutralizujące się wzajemnie. Z uwagi na znajomość miejsca, ludzi i stosunków, które są tu pierwszorzędnego znaczenia, głosowalibyśmy za agentem. Trzeba tylko podnieść go do większej samoistności w działaniu, dając prawa i przywileje, tudzież zabezpieczając byt materialny i przyszłość rodziny, lecz zarazem postawić za zasadę, że stanowisko agenta żadnej kumulacji obowiązków publicznych lub prywatnych nie dopuszcza, że winien on w całość czasu i zdolności oddać na usługi Towarzystwu.

Przyjąć również za правило, iż każde ubezpieczenie poprzedzić winno oszacowanie tak, aby z jednej strony wykluczało możność wszelkiej spekulacji na ogień, a z drugiej usuwało wszelki powód do sporu o wysokość bonifikacji po pożarze, do czego dzisiejszy system otwiera pole. *Clara pacta* są najlepszą transakcją, a czy ocenienie pozostawiamy samemu agentowi, czy też jakiejś komisji rzeczoznawców, to jest rzeczą dalszej instrukcji, byle tylko to następowało szybko i nie narażało strony na żadne koszty.

Taka reforma wyjdzie na korzyść instytucji i powiększy szeregi stowarzyszonych. Odpadnie wtedy, uwieczając poważnej instytucji, nakłanianie klientów do ubezpieczenia, co dziś wskazuje się agentowi za pierwszy obowiązek. W wielkich solidnych instytucjach dostatecznym bodźcem jest stopa składki i wysokość dywidendy, a te reklamują się same, trzeba tylko, aby składka była jak najmniejszą, a dywidenda jak najwyższą, co wtedy nastąpi, gdy Towarzystwo jak najmniej ponosić będzie strat, z podpalenia wynikających.

Przejdźmy z kolei do środków zmniejszenia doniosłości klęsk pożarowych, bo te ograniczyć tylko co do liczby można, ale nigdy usunąć zupełnie.

Pożar w Zakopanem, o którym mówiliśmy na wstępie, dał w całej pełni obraz niedołęstwa i bezskuteczności środków ratunku, jakimi obecnie rozporządzamy w walce z ogniem, jeżeli ten szerzy się wśród budynków stawianych, jak tam, wyłącznie z drzewa. Ogień powstał w biały dzień o 1 godzinie z południa, w najruchliwszym punkcie, wody było pod ręką podostatkim, bo na szczęście potoki nie zamrzły jeszcze — nadbiegła też zaraz ochotnicza

elektryzowała całą Izbę, gromadząc dookoła tych ław mniejszości, posłów wszystkich stronniectw. P. Solewski zajmuje swe dawne miejsce, na osobnym krześle, za ławami lewicy.

Zasiadający w sąsiedztwie posłowie włościańscy (ludowcy) — jak zawsze — zatopieni w badaniu druków sejmowych i stosów korespondencji, dostarczanych im codziennie przez sejmową pocztę. Posłowie Styła, Krempa, Milan, wierni swym zasadom, jak żurawie na straży, nie ruszają się z miejsca przez cały ciąg posiedzenia. Wprawdzie obdarzający ich stałe swą życzliwością p. Okuniewski, usiłuje ich nieco rozruszać — o ile mogą dorozumieć się, namawia ich do podpisania jakiejś interpelacji (może w sprawie Kasy oszczędności?) — lecz oni, nauczani w przeszłym roku przykrem doświadczeniem z ks. Niebyłowcem, który podsunął im do podpisu znaną interpelację z zadaniem usunięcia języka polskiego w gimnazjum brodzkiem, odnawiają gościem poważnym ale stanowczym. Zapewne nie chcą puszczać się na bystrą wodę bez zasięgnięcia rady swego przewodcy, dra Bernadzikowskiego, którego jeszcze nie ma w Sejmie.

P. Średniawski z całem skupieniem przygotowuje się do mowy, którą ma wygłosić w ciągu posiedzenia. Najwięcej ruchliwości objawiają pp. Bojko i Wójcik. Ten ostatni, ubrany znów w swój barwny strój krakowski (w mieszczanśkim było mu bardzo nie do twarzy) konferuje właśnie przed trybuną namiestnika z p. Paszkowskim. Przypuszczam, że w dalszym ciągu omawiają tu wspólne im sprawy z Rady powiatowej krakowskiej.

Klub ruski wykazuje pewne braki. Nie widzę przedewszystkiem obu przewodców: Barwińskiego

straż ogniowa z odległych o 4 kilometry Kuźnic, a w kilka godzin później i z Nowego Targu, o 24 klm. oddalonego — a jednak przy tych wszystkich środkach ratunku i przy najspokojniejszym stanie powietrza, nie dało się ognia zlokalizować i ustał on dopiero o 7 godz. wieczorem, zniszczywszy wszystkie sąsiednie i przeciwległe budynki. Przyczyna leży w tem, że poprostu nie było komu ratować, bo ludność miejscowa zamiast gasić ogień, któremu z apatyczną przypatrywała się obojętnością, gasiła pragnieniem trunkami z palącego się w przeciwległym domu sklepu propinacyjnego. Można się zapytać, co by było, gdyby ogień powstał w noc, przy wieźrze halnym, który kilka razy do roku takie harce wyprawia na Podhalu? Prawdziwą akcją ratunkową podczas tego pożaru niosły kobiety: hr. Zamoyska, Reyowa i Romerowa z pomocą kilkudziesięciu panien z zakładu wychowawczego generałowej Zamoyskiej. Należy im się też zato rzetelne uznanie, ale że tego rodzaju akcja ratunkowa nie wystarcza, to niewątpliwie.

Nasuwa się następnie pytanie, czy ochotnicze straże ogniowe, jakie dziś w niektórych gminach istnieją, odpowiadają zadaniu? Stanowczo nie. W wieku stowarzyszeń, gdy czas uważany jest za pieniądź, a tem bardziej wszelki trud i wysiłek ludzki, połączony zwłaszcza z narażeniem życia i zdrowia, wymagać, aby ktoś w imię *chevaleryi* średnio-wiecznej poświęcał się dla ratowania cudzych gratów, ubezpieczonych i częstokroć dla interesu puszczonego z dymem, jest poprostu anomalia*). Zrozumieć można poświęcenie się w szczególnych warunkach dla uratowania życia ludzkiego, ale po za tem zdrowe społeczeństwo zdobyć się powinno na utrzymanie porządnie zorganizowanych, dobrze wyćwiczonych i płatnych za swoją pracę straży ogniowych. W części obowiązek ten leży na krakowskim Towarzystwie ubezpieczeń, mającem interes własny w tem, aby pożary przyczyniały mu jak najmniej strat.

Takie pojęcie przyjmuje się już u nas, istnieją bowiem projekt opodatkowania wszystkich Towarzystw ubezpieczeń na utrzymanie straży ogniowej po gminach — projekt, który ma być przedmiotem obrad obecnej sesji sejmowej. Nim jednak projekt ten stanie się ustawą, apelujemy do krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, aby w interesie kraju i w interesie własnym działając, zaprowadziło i utrzymało swoim kosztem straże ogniowe w miejscowościach takiego znaczenia i takiej frekwencji, jak Zakopane, Krynica, Szczawnica i inne zakłady lecznicze, gdzie każdy pożar grozi największym spustoszeniem. Taka reforma stałaby się może pierwszym krokiem na drodze ukrajowienia Towarzystwa i zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia, co od dawna jest postulatem kraju i ma — zdaje się — za sobą wszelkie widoki urzeczywistnienia.

Ksawery Kamocki (stowarzyszony).

*) Czy nie zbyt radykalnie? Nam się zdaje, że straże ochotnicze nie zastąpią stałych — ale są one obiektem tych nadzwyczaj użytecznych i spełniających ważną funkcję edukacji społecznej. Red.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

go (jak dowiaduję się, chory) i Wachnianina ani milejącego zawsze ks. Mandyczewskiego. Znany obrońca dyaków, ks. Niebyłowiec, siedzi spokojnie, o ile mu na to pozwala jego nerwowa natura, tylko od czasu do czasu rzuci dookoła spojrzenia swych ruchliwych oczek, z poza okrągłych okularów. Obok niego zajmuje miejsce z odpowiednią godnością poselskiej powagą p. Winniczuk, z swą typową głową ruskiego wójta, pokrytą długim, gęstym, kręjącym się włosem, wypomadowanym — jak się zdaje — najlepszą węgierską słoniną.

Poniżej zasiadają: znany ze swego stanowiska, ponad, a raczej pomiędzy wszystkimi ruskimi stronniectwami „*czten Wydytu krajewoho*“ dr. Damian Sawczak, biblijnie cichy p. Kulczycki, sekretarz Sejmu i równie wybitny poseł do Rady państwa Karatnicki i ks. Hamorak.

Na lewo od nich kwiat ruskiego radykalizmu: p. Okuniewski, znajdujący się na swem miejscu tylko wtedy, gdy przemawia i bohater wieców przemyskich, autor samodzielnego adresu do korony p. Nowakowski z miną wiejskiego parobczaka. P. Ostapczuka, przemawiającego tylko w okularach, ani jego radykalnego kożucha z peleryną — dotychczas w Sejmie nie dostrzegam.

Obraz mój nie byłby zupełny, gdybym nie wspominał o marszałku krajowym i o namiestniku. Ale cóż taki obywatel z galerii, jak ja, może powiedzieć o takich, jak oni, dygnitarzach? Chyba tyle, że hr. Badeni z swą znaną energią, wygląda mi bardziej na namiestnika, aniżeli na marszałka, a hr. Piniński bardziej na referenta budżetu, aniżeli na namiestnika. (P)